Dodatek do Nru 199 „Naprzodu“.

Nr. 198 Kraków, poniedziałek 22 lipca 1901. Rocznik X.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 336. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatę od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 16 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Robotnicy krakowscy!

W poniedziałek 22 b. m. o g. 6 wieczór w sali Rady miejskiej

Zgromadzenie Ludowe

z porządkiem dziennym:

Ubezpieczenie robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy, oraz ubezpieczenie wdów i sierót robotniczych.

Towarzysze i Towarzyszki! Ze względu na ogromne znaczenie tej sprawy dla całej klasy robotniczej, stawcie się na tem zgromadzeniu jak najliczniej.

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Mane, Tekel, Fares.

Te groźne wyrazy przestrogi wryć sobie powinni w głowę klerykali wszystkich krajów, czytając opisy tego, co dziś się dzieje w Hiszpanii. Ciemiężyli tam i wyzyskiwali lud bez granic, doprowadzili kraj do ruiny, dławili każdy odruch wolnej myśli — godni potomkowie inkwizycyi, aż lud i kwiat inteligencyi zawrzał takim gniewem, który już na żadne granice się nie ogląda. A wtedy, zamiast choćby przeczekać ten huragan gniewu, poczęli jeszcze lud prowokować. Chcąc zastraszyć parlament, aby nie uchwalił ustaw przeciwklasztornych, niezbędnych w państwie, gdzie mnisi pochwycili w swe ręce, przeznaczone do różańcowych paciorków, większą część bogactw krajowych i niesłychanemi nadużyciami wywołują nieustające wzburzenie, zaczęli we wszystkich miastach urządzać procesye, trwające całymi tygodniami. Nawet z tej ceremonii religijnej zrobili dla siebie broń polityczną. Oczywiście przeciwnicy czarnego terroru i niewoli klerykalnej, w której od tylu wieków już jęczy Hiszpania, również celem zamanifestowania swej siły poczęli urządzać kontrdemonstracye, przyczem w wielu miejscach doszło do obrzucania kamieniami klasztorów i do krwawych utarczek. W Saragossie najobficiej polała się krew, gdyż księża i uczestnicy procesyi przyszli uzbrojeni w broń palną i kije i nawet drzewcami chorągwi bić poczęli swych przeciwników.

Oto do jakiego rozłamu, do jakiej nienawiści wzajemnej, która przetrwa pokolenia, doprowadziło w Hiszpanii politykowanie i zachłanność kleru. W oczach ludu stracił on tam wszelką powagę duchowną. Lud widzi w nim ciemiężycieli i faryzeuszów, którzy naukę Chrystusa, nakazującą szczególną miłość dla biednych i uciśnionych, wręcz odwrotnie stosują, którzy nie śnią wzorem Jakóba o drabinie anielskiej, wiodącej do nieba, ale o takiej, która prowadzi do zaszczytów i władzy. A jako broni wobec innych partyj, zwłaszcza wobec ludu, używają religii, od której odsądzają swych przeciwników, niebaczni, że przy takiej swej postawie i czynach ta ilość ich przeciwników zwiększać się będzie ciągle, bo lud wszędzie coraz jaśniej ze swej niedoli sobie zdaje sprawę. A wówczas co się stanie? Czy zastanawiają się nad tem owi słudzy ołtarza, że nie wolno drażnić tych, do których przyszłość należeć będzie, że wreszcie dziś już lud rozumie różnicę pomiędzy polityką a religią i tembardziej potępia klerykałów, którzy do gry politycznej, gdzie stawką są najżywotniejsze interesy różnych warstw społeczeństwa, wnoszą fałsz i to tak straszny, jak powoływanie się na bóstwo, którego kornymi sługami się mienią...

Jeżeli do tego dodamy, iż klerykali sprowadzili w Hiszpanii ruinę kraju, zrozumiemy dobrze owe konwulsyjne drgnienia ludu, ażeby zrzucić ze swych potężnych barków tę czarniawę.

Przepowiedział te zapasy rozumny ksiądz Ordeix z Barcelony, antyklerykał w sutannie, mówiąc, iż „strasznym będzie gniew ludu — mszczącego się za upadek materyalny i moralny swej ojczyzny“.

Aby w naszych rozumowaniach nie posądzono nas o używanie zbyt czarnych barw dla określenia rozłamu, panującego w Hiszpanii pomiędzy klerem a znaczną częścią społeczeństwa, przytaczamy tu za „Frank. Zeitung“ (nr. 175, 4 dod. por.) ustęp rezolucyi, przyjętej na jednem ze zgromadzeń publicznych w Madrycie: „Zamierzamy energicznie protestować przeciw klerykalnym manifestacyom ulicznym. Nie zaczepiamy niczyich uczuć, lecz zwalczamy faryzeuszostwo, klerykalizm, teokracyę, reakcyę, kościoły, które stały się miejscem handlu, klasztory, będące przytułkami zbrodniarzy, cały przypływ klerykalny, który zawładnął bogactwami, wypacza naukę, zakrada się do koszar, zatruwa sumienia, rozdziela rodziny, niweczy dobrobyt, zniesławia ludzkość i zdobywa pod swą władzę państwo“.

W innych krajach klerykali bez zastanowienia naciągają strunę — w Hiszpanii już ją przeciągnęli.

Przegląd polityczny.

= **Przed wyborami do sejmu.** „Gazeta narodowa“ zaprzecza wiadomości podanej przez „Kuryer lwowski“ co do przyszłego składu wydziału krajowego w następujący sposób:

„Kombinacye „Kuryera lwowskiego“ co do przyszłego składu wydziału krajowego pozbawione są naturalnie wszelkiej podstawy a doniesienie, że radca dworu i delegat krakowski p. Laskowski ma zamiar przejść ze służby rządowej do autonomicznej i objąć posadę prezesa wydziału krajowego, opiera się chyba na tem, że p. Laskowki tym razem o mandat sejmowy będzie się ubiegać, ale zupełnie nie w celu, przypisywanym mu przez „Kuryer lwowski“.

= „Polilik“, organ Staroczechów, który występuje często w obronie Koła polskiego, zamieszcza w ostatnim numerze następujące wiadomości o galicyjskich wyborach do sejmu: „W Galicyi Koło polskie będzie musiało przebyć ciężką walkę. W sferach wtajemniczonych wiadomem jest, że Koło polskie oddało już grupie Stojałowskiego do dyspozycyi kilka mandatów. Dalej odbyły się w ostatnich czasach poufne rokowania, które prowadził hr. Dzieduszycki z reprezentantami Rusinów.

Na tych konferencyach hr. Dzieduszycki dał Rusinom zapewnienie, że Polacy Rusinom w pewnych okręgach nie będą przeciwstawiać kontrkandydatów. Rokowania te nie zostały dotychczas uwieńczone sukcesem, nie są ani jednak zerwane, ani też ukończone. Jest więc w każdym razie możliwem, że rokowania te doprowadzą do

rezultatu pozytywnego. Gdyby się to jednak nie stało, to odbędzie się zacięta walka przeciw Rusinom w okręgach wschodnio-galicyjskich, gdzie kandydaci radykalni mają podobno widoki zwycięstwa".

= Rozpadanie się partyi liberalnej w Anglii. Spór domowy w łonie angielskiej partyi liberalnej nie przestaje podnosić kurzu w całej prasie angielskiej. Jak wiadomo, na czele tej partyi stoi obecnie sir Henry Campbell-Bannerman. Położenie jego jest jednak nie do pozazdroszczenia. Wojna transwalska spowodowała głęboką szczelinę w obozie liberalnym, której żadną frazeologią zasypać się nie da. Część liberałów, ulegając ogólnej fali szowinizmu, pod wodzą Asquitha, przyłączyła się do imperyalistycznej polityki Chamberlaina i pochwala jego południowo-afrykańską politykę, inna potępia tę wojnę, widząc w niej klęskę dla ekonomicznego rozwoju Anglii i groźbę, że wzrost szowinizmu i rozpanoszenie się militaryzmu zagłuszy liberalne idee w narodzie angielskim, wreszcie jeszcze radykalniejszy odłam otwarcie potępia i wojnę samą i okrucieństwa angielskie i wogóle myśl ujarzmienia wolnych ludów i nie odmawia nawet wyraźnych oznak sympatyi Burom, łącząc się na tym gruncie z socyalistami.

Campbell-Bannerman przez długi czas siedział na murze, dzielącym w jego szeregach burofilów od antiburów — usiłował być neutralnym. W ostatnich jednak czasach dość wyraźnie przechylił się na stronę przeciwników Chamberlaina. Bądź co bądź, ponieważ w chwili obecnej nie brakło powodów do pogłębienia różnicy przekonań w łonie partyi liberalnej (n. p. rewelacye p. Hobhouse o strasznej śmiertelności wśród kobiet i dzieci burskich, spędzonych do obozów angielskich, manifestacya w Queen-Hall na korzyść Burów itd.), zwołany został przed kilkunastu dniami kongres tej partyi.

Spodziewano się ogólnie, że zjazd ów doprowadzi do otwartego rozłamu. Pisma konserwatywne już naprzód podszczuwały Asquita, by w razie wysmagania go przez przeciwników wojny, nie zgodził się na ucałowanie rózgi... Tymczasem na kongresie wszyscy byli do tego stopnia przejęci chęcią ratowania pozorów zgody, że punkt sporny poruszano nadzwyczaj oględnie — nie zrobiono zeń kwestyi zasadniczej i sir Henry Bannerman, jako przywódca partyi, uzyskał wotum ufności. Dla oka zatem jedność została uratowaną.

Bardzo dowcipnie wynicował tę pozorną jednolitość satyryczny „Punch," przedstawiając Bannermana, pocącego się nad dopięciem źle skrojonego surduta. Surdut się zapiął, ale na plecach szwy popękały. Pod karykaturą podpis umieszczono: „Od frontu wszystko w porządku".

Idyllę tę jednak przerwał swym zgrzytem były przywódca liberałów, lord Rosebery, który od roku 1896 usunął się od czynnej polityki. Naprzód w liście otwartym, a potem w mowie, wypowiedzianej w klubie liberalnym, skrytykował on ostro obecną słomianą zgodę. Zdaniem Roseberego, nie sposób jest, ażeby na jednej łodzi znajdować się mogli ludzie, wiosłujący we wręcz przeciwnych kierunkach — w takich warunkach łódź nie posuwa się naprzód, lecz chybocze na jednem miejscu. Jeżeli część liberałów uważa za ujmę dla honoru i interesów Anglii wojnę w Transvaalu, jakże może w chwili obecnej, gdy wojna ta tworzy oś całej polityki angielskiej, występować pod jedną firmą z ludźmi, którzy w tej sprawie zajmują stanowisko wręcz przeciwne? Łudzą się także liberałowie obojga broni, że po ustaniu szczęku oręża w południowej Afryce dziś rozdzielona partya złączy się i dlatego nie chcą palić mostów zgody. Chodzi tu nie o jeden fakt, lecz o cały pogląd na przyszłość Anglii; jedni zadowalniają się zupełnie dzisiejszym rozrostem kraju, drudzy dążą do nadania mu bardziej wszechświatowej potęgi. Tu lord Rosebery, będący zwolennikiem polityki zaborczej, imperyalistycznej, przestrzega burofilskich liberałów, by porzucili — jego zdaniem — ciasne, przestarzałe stanowisko, bo zgotują długotrwałą klęskę partyi liberalnej.

Naród angielski, który z takiem wytężeniem wszystkich swoich sił prowadzi wojnę, nie daruje prędko swej urazy tym, którzy w chwili tak ważnej trzymali się na uboczu, lub wręcz złorzeczyli jego wysiłkom. A wzmagający się prąd, zmierzający do jaknajwiększego rozszerzenia granic państwa, zmiecie z powierzchni ludzi, którzy z nim nie popłyną... Wystąpienia te Roseberego, nacechowane szowinizmem i oportunizmem, o ile chodzi o wytknięte przezeń drogi dla partyi liberalnej, są słusznemi tylko o tyle, o ile demaskują pozorną zgodę liberałów. Wszakże i na tym punkcie jest to z jego strony pewną nielojalnością wobec kongresu partyi, do której mimo swego usunięcia się od polityki lord Rosebery nie przestaje się zaliczać Toteż „Daily News" ostro go za to karci i kończy słowami, iż śmiesznym jest taki Napoleon, który chce dyrygować innymi, umknąwszy przedtem dobrowolnie na wyspę św. Heleny.

Natomiast szowinistyczne dzienniki rządowe nie mają dla Roseberego słów pochwały, a „Times" z tryumfem nawet zaznacza, że antyczne i pompatyczne frazesy liberalnej opozycyi są dziś już jedynie błyskotkami, na które łapać można tylko naiwnych. Na przykładzie Anglii dzisiejszej widzimy najlepiej, jakie zwyrodnienie pojęć wytworzyć może wśród burżuazyi jedna wojna; tylko socyaliści nie dali się sprowadzić na manowce i od wybuchu wojny po dziś dzień nie przestają piętnować polityki zaborczej Chamberlaina.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 lipca. 1809. Wynalezienie telegrafów. — 1879. Proces Sieroszewskiego i Landego w Warszawie. — 1893. Strejk górników w Anglii. — 1895. Katastrofa w kopalni w Mostach. — 1900. Król Aleksander ogłasza zaręczyny swe z Dragą Maszin.

Opera lwowska w Krakowie.

Dziś: „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego (gościnny występ p. Al. Bandrowskiego).

Wtorek: „Łucya z Lammermooru", opera romantyczna w 4 aktach, muzyka Donizeti'ego (pierwszy gościnny występ p. L. Marek-Onyszkiewicz, ostatni występ p. Al. Myszugi).

Środa: „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego (przedostatni raz).

Czwartek: „Traviata", opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego (uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci Verdi'ego), gościnny występ p. Marek-Onyszkiewicza, oraz p. Drzewieckiego. (Ceny miejsc zniżone).

Piątek: „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego (po raz ostatni), oraz ostatni występ p. Al. Bandrowskiego.

Głupi „Przedświcie", gdybyś cicho siedział... Arcypociesznem jest, gdy redaktorowie pisemka klerykalnego, mający głowiny, chemicznie wyprane z rozumu, zabierają się do uwag krytycznych. Taką komiczną farsą uraczył nas ostatni numer organu stępiałych dewotek, zamaskowanych noworodków i t. p. barnumowskich dziwotworów. Zblamowawszy się sam po uszy, wyśmiany przez nas niemiłosiernie, chciałby koniecznie się zemścić. I oto jaką sobie upatrzył gratkę. Wyczytał u nas wiadomość, iż policya pruska w Poznaniu ma podejrzywać Gołuchowskiego o inspirowanie w „Pracy" artykułów, krytykujących hakatystycznych ministrów pruskich, co ochrzciliśmy mianem waryacyi, a równocześnie w „Słowie polskiem" znalazł telegram wiążący się poniekąd z tą sprawą, mianowicie sprostowanie „Kölnische Ztg", iż wiadomość podana przez „Vorwärts" o ministrze Gołuchowskim i jego wrzekomo nieprzyjaznych krokach wobec ministrów pruskich jest nieprawdziwą i że pomiędzy ministrami obu państw panują jak najlepsze stosunki. Telegram ten, skonstruowany fałszywie, zaopatrzyło „Słowo polskie" komentarzem jeszcze fałszywszym, iż „Vorwärts" twierdzi, że autorem odnośnych artykułów w „Pracy" jest Gołuchowski, gdy w rzeczy samej jest nim p. Rakowski.

Kalchasy z „Przedświtu", odczytawszy to wszystko jednym tchem, wywijają formalne kozły z radości. „Naprzód" — wołają z tryumfem — złapał się! Nazwał twórców pogłoski o Gołuchowskim waryatami, tymczasem Gołuchowskiego podejrzywa — „Vorwärts". Hola pobożni ojczulkowie, jeżeli pruski gadzinowiec półurzędowy („Kölnische Ztg") coś przemilczy, a organ naftowy coś przekręci — to jeszcze nie czas się cieszyć. „Vorwärts" istotnie, podał podobną wieść z Poznania, lecz jak my, jako rodzaj *curiosum* wylęgłego w głowach policyantów poznańskich. Już sam tytuł — zaopatrzony w znak zapytania (Hrabia Gołuchowski w Poznaniu?)

A notatka zaczyna się od słów: „Zupełnie osobliwe podejrzenie, (Einen ganz sonderbaren Verdacht) jak nam donoszą z Poznania, zrodziło się u tamtejszych władz policyjnych“. Po opisaniu zaś policyjnego pomysłu z Gołuchowskim kończy „Vorwärts“ zwrotem, że wogóle fakt, iż mogło powstać takie podejrzenie świadczy, „jakiem zaufaniem darzą się nawzajem „sprzymierzeni“ ministrowie“. Ta zaczepka, skierowana przeciw ministrom. wywołała wykrętne sprostowanie eksbismarkowskiej rajfurki — półurzędowej „Kölnische Ztg“. Kopciuszek umysłowy prasy galicyjskiej — pobożny „Przedświt“ nie pofatygowawszy się oczywiście przeczytać odnośnego artykuliku „Vorwärtsu“ i nie wiedząc, że podejrzenie co do Gołuchowskiego powstać miało we łbach policyantów poznańskich woła, że skompromitował się „Vorwärts“, podając Gołuchowskiego za za autora artykułów „Pracy“, że skompromitował się „Naprzód“, wydrwiwając policyę pruską, gdy przecie to nie policya wpadła na taką myśl, tylko „Vorwärts“... tymczasem, jak z powyższego widać, kompromituje się właśnie i teraz i zawsze i na wieki wieków... pobożny „Przedświt“, głuptasek i ignorant, do którego zastosować można słowa biblijne, iż jest „jako cymbał brzmiący“.

Zaiste, nawet najbardziej otumanione idyotki — dewotki, czytelniczki „Przedświtu“, poznają się z czasem na jego przerażającym kretynizmie i z żałości nad nim wykraplać będą łzami resztki wilgoci ze swoich ciał wyschniętych i grzechotać paciorkami na intencyę, by „spirytus sanctus“ spłynął na wytonsurowane głowizny przedświtowców.

W leiborganie Popławskiego publikuje p. Dmowski manifest, w którym wyraźnie daje do zrozumienia, że w przyszłej swej pracy na łamach „Przeglądu wszechpolskiego“ nie będzie postępował ani o włos rozumniej i uczciwiej od swego osławionego kolegi. Ponieważ na tym punkcie nie mieliśmy żadnych złudzeń, przeto wystąpienie to poczytujemy za zupełnie bezprzedmiotowe a autora, pomijając jego wartość etyczną, — za zdeklarowanego manjaka na punkcie własnej wielkości.

I. Zjazd przemysłowy. Od komitetu I. Zjazdu przemysłowego otrzymujemy następujący komunikat: Komitet rozesłał dotychczas przeszło 3000 zaproszeń na Zjazd, zgłoszenia napływają bardzo obficie. Jeźliby, pomimo wielkiej staranności w wysyłce, przypadkowo kto został pominięty, raczy się zgłosić do komitetu Zjazdu w Krakowie (Rynek 17, II p.). Przypominamy, że Zjazd przemysłowy odbędzie się w czasie od 9 do 11 września b. r. Prócz bogatego programu naukowego komitet organizuje i wycieczkę, która zdoła zainteresować nietylko uczestników Zjazdu, ale i ich żony i córki im towarzyszące. Projektowane jest również przedstawienie w teatrze, jakoteż i bankiet. Udziały uczestnictwa w kwocie 20 koron nadesłać należy na ręce skarbnika komitetu, p. Anastazego Chmurskiego w Krakowie, ul. Gertrudy 4.

Pomnik Kościuszki. Muzeum Narodowe wystawiło model pomnika Tadeusza Kościuszki, który staraniem Towarzystwa imienia tego bohatera, oraz kosztem m. Krakowa, ma stanąć na rynku krakowskim. Ostatnia ta praca zmarłego rzeźbiarza śp. Leonarda Marconiego nie była dotąd nigdzie wystawioną na widok publiczny. Jak wiadomo nad odlaniem jej w bronzie w nadnaturalnej wielkości, pracuje obecnie firma Wład. Dedrzeńskiego i spółki w Podgórzu.

Wycieczka Ślązaków do Zakopanego. Otrzymujemy następujące pismo: Towarzystwo „Jedność“ urządza 27 i 28 lipca br. zbiorową wycieczkę do Zakopanego, celem żywszego zainteresowania rodaków naszych z całej Polski sprawą Śląska. Wieczorem w sobotę (27 bm.) odbędzie się uroczystość, w której program wejdzie sztuka Karola Miarki p. t. „Kulturnik“, odegrana przez doborowe siły śląskiego teatru ludowego, produkcye śląskiego chóru nauczycielskiego, kobziarzy góralskich i odczyt o stosunkach na Śląsku. W niedzielę rano ma być wiec w sprawie ochrony kresów, a popołudniu wycieczka do Kościeliskiej doliny.

Praktyki w gazowni miejskiej. Otrzymujemy następujące „sprostowanie“: „Z powodu artykułu w Nrze 196 dziennika „Naprzód“ upraszam Szanowną Redakcyę, na podstawie § 19 ustawy prasowej, o umieszczenie w najbliższym numerze „Naprzodu“ następującego „sprostowania:“ Nie jest prawdą, abym się samowolnie rozporządzał pieniądzmi robotników, składanemi na użytek publiczny w celu wspierania księży na Skałce, — natomiast prawdą jest, że robotnicy i urzędnicy gazowni, tj kilkunastu ich przedstawicieli, rozporządzili w r. 1899 funduszem z dobrowolnych datków zbieranym w ten sposób, że ufundowali w kościele na Skałce okno, tj. witraż nad chórem, wartości przeszło 300 złr., z napisem „dar robotników gazowni miejskiej“ i na ten cel przez deputacyę złożyli wówczas 100 złr., a w r. b. 150 złr., jako resztę datku. Nie jest również prawdą, aby składki szły dotychczas na Wawel, dawano bowiem pieniądze z początku na Wawel, potem na gimnazyum Cieszyńskie, na szkołę Bialską, wreszcie na witraż na Skałce, — zawsze w myśl uchwał zgromadzenia wybitniejszych robotników oraz urzędników zakładu. — Wreszcie nie zgadza się z prawdą, by podpisany szafował z cudzej kieszeni, gdyż dawał on tylko inicyatywę, do której biorąc sam stale udział w składkach, miał prawo. Kraków, dnia 20 lipca 1901 r., z wysokiem poważaniem *M. Dąbrowski*, inżynier dyrektor gazowni krakowskiej“.

„Sprostowanie“ to potwierdza w zupełności każde słowo naszej notatki. P. Dąbrowski przyznaje, że ściągnął robotnikom z płac składki na najróżniejsze cele bez wiedzy i zgody robotników, zawiadomiwszy o tem tylko „wybitniejszych“, czy też „przedstawicieli“ robotników, czyli poprostu swoich zauszników. Okazuje się więc, że wszystko, co napisaliśmy, jest najzupełniejszą prawdą i wszystkie nasze zarzuty były uzasadnione. W przedsiębiorstwie gminnem absolutnie dziać się nie powinny takie nadużycia, których się nawet w prywatnem przedsiębiorstwie nie toleruje.

Co robią zakonnice z fundacyami? Charakterystyczny fakt, dotyczący zbrodniczego lekceważenia przez zakonnice woli testatorki, która ich swemi dobrodziejstwami obsypała, podaje „Kuryer lwowski“ w korespondencyi z Grybowa:

„Niedaleko stacyi kolejowej w Stróżach, pisze „Kuryer“, na terytoryum gminy Biała niżnia w powiecie grybowskim, widać rozległe łany pól, folwark wielki, przy nim pięknie ogrodzony park obszerny, a w nim piętrowy dom z licznymi budynkami, wśród których wystrzela mała wieżyczka z krzyżem. Wspaniałe te zabudowania zajmują tercyarki dominikańskie, zwane Siostrami III. zakonu św. Dominika, więc pospolicie dominikankami nieklauzurowanemi zwane, a wieżyczka z krzyżem wznosi się nad ich kaplicą. Zajęły one ten obszar dworski przed laty 10, jako zapis fundacyjny od śp. hr. Konstancyi Stadnickiej. Obszar to wielki, bo oprócz 300 morgów roli i łąk w Białej niżnej należą doń obszerne lasy, przeszło 500 morgów wynoszące, więc razem około tysiąc morgów. Należą tu jeszcze młyn, tartak na rzece Białej i karczma obszerna przy stacyi kolejowej w Grybowie“.

Zapis ten, jak dowiadujemy się dalej, zrobiony został z tym warunkiem, by zakonnice otworzyły zakład wychowawczy dla 12 wiejskich dziewcząt, oraz niosły włościanom pieniężną pomoc w biedzie. Dominikanki nie myślą o spełnieniu nawet pierwszego z tych warunków, tłómacząc się brakiem odpowiedniego lokalu oraz funduszu na postawienie odpowiedniego budynku, „a przecież widać tam z daleka piątrowy pałac, piękną przy nim leśniczówkę, którą odnajmują na mieszkania kolejnicy ze Stróż, lub mieszkający tu letnicy, znalazł się i fundusz na przerobienie młyna, na młyn amerykański walcowy i postępowy tartak, który za wysoki czynsz dzierżawi żyd z Grybowa.

Było za co odnowić karczmę, przy niej altankę, kręgielnię, świeżą i piękną lodownię wybudować dla dzierżawcy żyda, który około 80 zł. miesięcznie dzierżawy płaci, a na urządzenie internatu dla dziewcząt, wedle zobowiązania fundatorki, pieniędzy niema, chociaż sam pobór z myta drogowego krajowego przy folwarku przynosi znaczny dochód. Wymówią się może wielebne Siostry, że prowadzą miejscową ludową szkołę dwuklasową mieszaną, ależ za to znowu biorą, jako nauczycielki dwie po 600 kor. jedna, a więc 1200 kor., a chleb ten zabrały świeckim nauczycielkom, bo szkoła ta była już prowadzona przez świeckich nauczycieli, a potem mimo opozycyi rady szkolnej okręgowej grybowskiej, nawet proboszcza miejscowego, oddano ją tercyarkom dominikańskim.

Wielebne Siostry urządziły sobie tu miejsce klimatyczne dla swego Zgromadzenia, zjeżdżają się na lato, przechadzają się po wspaniałym parku, a zyskami dzielą się z innymi domami swego Zgromadzenia, głównie zaś utrzymują nowicyat swój w Wielowsi, dokąd ze Stróż liczne transporty odchodzą. To nie było wolą fundatorki. Utrzymują też na miejscu osobnego kapelana, którym jest obecnie ex-bernardyn,

zarządca majątku i lasów i, jak się sam tu nazywa „nadleśniczy“, bo objeżdża lasy fundacyjne, wydaje asygnaty na drzewo i prowadzi spory ze stronami. Przed dwoma laty pruscy żydzi wywieźli wielką liczbę drzewa z tych lasów do Prus ze stacyi w Stróżach.

Opiekunem Zgromadzenia jest ks. biskup Weber, sufragan lwowski, który tu nieraz zjeżdżał i zjeżdża, a same siostry chwalą się jego opieką; więc niechby ks. biskup wpłynął na swe pupilki, aby spełniły wolę fundatorki“. Komentarze chyba zbyteczne.

Energia policyi przemyskiej. Z Przemyśla znowu donoszą nam o nowych faktach, świadczących o „energii“ tutejszej policyi, które powinny już raz skłonić dyrektora policyi lwowskiej, do wglądnięcia w te niesłychane stosunki. Fakt ten jest stwierdzony przy interwencyi naszych towarzyszów, przez samego nadkomisarza Mayera, kierownika komisaryatu policyi przemyskiej, tudzież lekarza dra Ciechońskiego i przedstawia się następująco: Onegdaj około godziny 11 przed północą, parobek z restauracyi kolejowej, Seńko Sałamacha, przechodził przez ul. Władyczy, posłany do piekarni po bułki. Po drodze został zaczepiony przez jakiegoś awanturnika, ledwie z trudem od niego się uwolnił, a dla postrachu rzucił za nim małym kamieniem, wcale go nie uszkodziwszy. Awanturnik wrócił się za parobkiem z kilkoma innymi i począł wyprawiać hałasy. Na to nadbiegł agent policyjny Raczaj, najprawdopodobniej kolega awanturnika i zamiast aresztować napastnika, przystąpił do Seńka Sałamachy, uderzył go z całej siły dwa razy w twarz i kilka razy w bok, poczem kazał go policyantowi aresztować.

Na inspekcyi policyjnej policyant Sałamachę w drzwiach trącił i kopnął z całej siły, poczem wyszedł, a oczekujący już Raczaj natychmiast przystąpił do aresztowanego, bijąc go raz po raz po twarzy, dopóki ten nie padł zemdlony na ziemię. Wszyscy obecni przy tem na inspekcyi agenci i komisarz Makowski, wyszli w czasie tej egzekucyi do drugiego pokoju. Gdy Sałamacha oprzytomniał, rozpoczął Raczaj na nowo bić tegoż po całem ciele, a gdy ten już nie mógł się ruszać, krew buchała mu z ust i nosa, oznajmił mu komisarz Matkowski, że może iść do domu. Na drugi dzień udał się tow. Żołnierz z pobitym do nadkomisarza Mayera, który wezwał natychmiast wszystkich agentów, Raczaj się jednak nie pojawił, choć był w policyi, dopiero umyślnie posłano po niego, a gdy przyszedł, pobity poznał go, jako tego, który się nad nim znęcał. Nadkomisarz przekonawszy się o prawdziwości faktu odezwał się do Raczaja: „Ty baciarzu, łajdaku, tyleś już nabroił, że wisisz na włosku i jeszcze broisz. Ja cię natychmiast wyrzucę“. Następnie polecił nadkomisarz Mayer lekarzowi policyjnemu zbadać pobitego; lekarz znalazł liczne znaki i ślady po ciele Sałamachy i spisał protokół z oględzin.

Następnie rozpoczęła się indagacya agentów i komisarza, którzy w czasie pobicia byli obecni. Wszyscy oni razem twierdzili, że gdy Raczaj bił Sałamachę, to nie byli obecni, dopiero tow. Żołnierzowi udało się udowodnić, że byli obecni i widzieli.

Ten sam Raczaj już niejednokrotnie bił niewinnie aresztowanych, co omawiane było w dziennikach. Ciekawe, czy i teraz ujdzie mu to bezkarnie i czy p. Mayer całą tę sprawę rzuci do kosza.

Wybory do rady miejskiej w Gorlicach. Donoszą nam z Gorlic: Ciekawe i nader zajmujące wybory do gminy odbyły się w naszych Gorlicach. Okazały one w całej pełni, w jak nędznych rękach spoczywał dotąd zarząd naszego miasta, a w jakich, niestety, ma pozostać dalej. „Demokratyczny“ nasz burmistrz, p. Biechoński, użył całego swego wpływu, by przeprowadzić swoich kandydatów. O! bo p. Biechoński nauczył się już rachować z opozycyą, poznał, że już nie pójdzie tak łatwo przepychanie swoich kreatur a la Aleksandrowicz. Więc też całą siłą pary dążył do pokonania niezadowolonych i zagłuszenia budzącej się świadomości politycznej wśród obywateli. Przepychał tedy całą forsą swą listę „per fas et nefas“. Nawet znany już Aleksandrowicz został na swem krześle assesorskim (!). Jak zaś „robiło się“ wybory, świadczy najlepiej następujący fakt: Jakób Weinberger, obywatel, jeden z opozycyonistów, przedłożył przy głosowaniu pełnomocnictwo od swej teściowej p. R. L. Weinfeld, zaś zaufany p. Biechońskiego, p. S. Blumenkranz, przyniósł takie samo pełnomocnictwo, do którego jednak pani R. L. Weinfeld, stawiwszy się osobiście, nie przyznała się, — magistrat więc postępując „wedle sprawiedliwości“ unieważnił obydwa pełnomocnictwa. P. Biechoński nmie sobie radzić i to dobrze! Dziwne to tylko, że znany ten „demokrata“, wieczny kandydat do wszelkich zajętych i niezajętych krzeseł, nie wstydził się przy całej swej ambicyi wywierać presyi na obywatelach, a nawet śmiał postawić na liście swej osławionego Aleksandrowicza.

Widocznie „ręka rękę myje“... Wybory te, przy których klika magistracka, dzięki sztuczkom, z ostatecznym wysiłkiem się utrzymała, otworzą wreszcie oczy najbardziej nawet naiwnym i przekonają ich, w jakich rękach spoczywa zarząd miasta.

Telegraf i telefon.

Zajścia w sejmie styryjskim.

Grac, 21 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu styryjskiego chciał marszałek dr. Pajer zabrać głos w dyskusyi i w tym celu oddać przewodnictwo zastępcy dr. Gregorcicowi, Słoweńcowi, który jednak przewodnictwa nie chciał objąć i ostentacyjnie wyszedł z sali. Gdy odrzucono obstrukcyjny wniosek Słoweńców, wyszli ci ostatni ze sali, przez co zdekompletowali posiedzenie.

Wybory na Litwie pruskiej.

Berlin, 22 lipca. Wybór uzupełniający w okręgu kłajpedzkim przedzierzgnął się w manifestacyę przeciw agraryuszom. Popierany przez agraryuszów kandydat litewski prawdopodobnie upadnie, a przejdzie socyalista tow. Braun, na którego niewątpliwie oddadzą przy ściślejszych wyborach swe głosy wolnomyślni. Od ostatnich wyborów z r. 1898 wzrosła tu ilość głosów socyalistycznych o 50 prc. Dotąd był okręg kłajpedzki twierdzą konserwatystów. Przez długie lata reprezentował go w parlamencie hr. Moltke.

Nieszczęśliwy wypadek podczas ćwiczeń wojskowych.

Debreczyn, 22 lipca. Gdy 15 kompania tutejszego pieszego pułku honwedów podczas ćwiczeń z najeżonymi bagnetami przeskakiwała przez rów, zatrzymał się nagle jednoroczniak Michał Tibold, przyczem przez następnego żołnierza Józefa Banyai został przebity bagnetem i wkrótce wyzionął ducha. Wypadek ten wywarł takie wrażenie na Banyai'a, że dostał on napadu obłędu i musiano go przewieść do szpitala garnizonowego.

Pożary i burze.

Paryż, 21 lipca. Pożar w Vincennes zniszczył zupełnie tartak Bourdeleta i sąsiedni dom. 25 rodzin utraciło mienie i dach nad głową.

Helsingfors (Finlandya), 22 lipca. Wieś Fiilirunkki w pobliżu Wyborga została doszczętnie zniszczoną przez pożar. Spaliło się 97 domów.

Stiege, 22 lipca. W górach Hercyńskich srożą się w ostatnich dniach ciągłe burze z piorunami. W Hasselfelde cała jedna ulica została spalona doszczętnie od pioruna.

Wysłannik carski na Bałkanie.

Konstantynopol, 22 lipca. Wielki książe rosyjski Aleksander Michajłowicz przybył wczoraj na pancerniku „Rostisław“ do Bujuklimanu, gdzie w imieniu sułtana powitał go minister marynarki tureckiej Tuad pasza wraz z innymi dostojnikami.

Spadek kursów na giełdzie nowojorskiej.

Nowy Jork, 22 lipca. Wskutek niepokojących wieści o złych widokach zbiorów kukurydzy i pszenicy spadły znacznie kursa.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).